Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 90 (1874) 11 listopada 1969 r. Cena 50 gr

NASI CZYTELNICY POPIERAJĄ APEL WARSZAWSKICH HARCERZY

M/S LEONID TELIGA

PRZYPOMINAMY: w poprzednim numerze „Świata Młodych" zamieściliśmy list harcerzy z 39 Warszawskiej Żeglarskiej Drużyny, w którym postulowali oni, ażeby jeden z nowo zbudowanych statków oceanicznych polskiej floty handlowej — otrzymał imie sławnego żeglarza Leonida Teligi.

I OTO MOŻEMY OZNAJMIC: inicjatywa warszawskich harcerzy bardzo się spodobała naszym czytelnikom. Do redakcji napływają dalsze listy w tej sprawie. Oto korespondencja Jacka Kalinowskiego z Katowic:

„REJS KAPITANA LEONIDA TELIGI DOOKOŁA ŚWIATA BYŁ DLA MNIE CZYMŚ NIEZWYKŁYM. CIESZYŁEM SIĘ, ŻE POLSKA FLAGA OPŁYWA ŚWIAT NA NIEWIELKIM JACHCIE „OPTY", A O JEGO KAPITANIE PISZĄ GAZETY WSZYSTKICH KONTYNENTÓW. BYŁEM CAŁYM SERCEM Z LEONIDEM TELIGĄ I ŻYCZYŁEM MU WIELKIEGO ZWYCIĘSTWA NAD MORZAMI I OCEANAMI. LEONID TELIGA ZWYCIĘŻYŁ. DOKONAŁ WIELKIEGO DZIEŁA. MYŚLĘ, ŻE JEGO IMIĘ POWINNO BYĆ WYPISANE ZŁOTYMI LITERAMI NA BURCIE WIELKIEGO STATKU. NIECH CAŁY ŚWIAT WIE, ŻE W TEN SPOSÓB UCZCILIŚMY ŻEGLARZA, KTÓRY OPŁYNĄŁ ŚWIAT."

*

UWAGA DZIEWCZĘTA I CHŁOPCY! Wszystkie wasze listy przekażemy wkrótce Ministerstwu Żeglugi. Jesteśmy ciekawi, czy wasza inicjatywa, a tym samym i nasza, redakcyjna zyska uznanie.

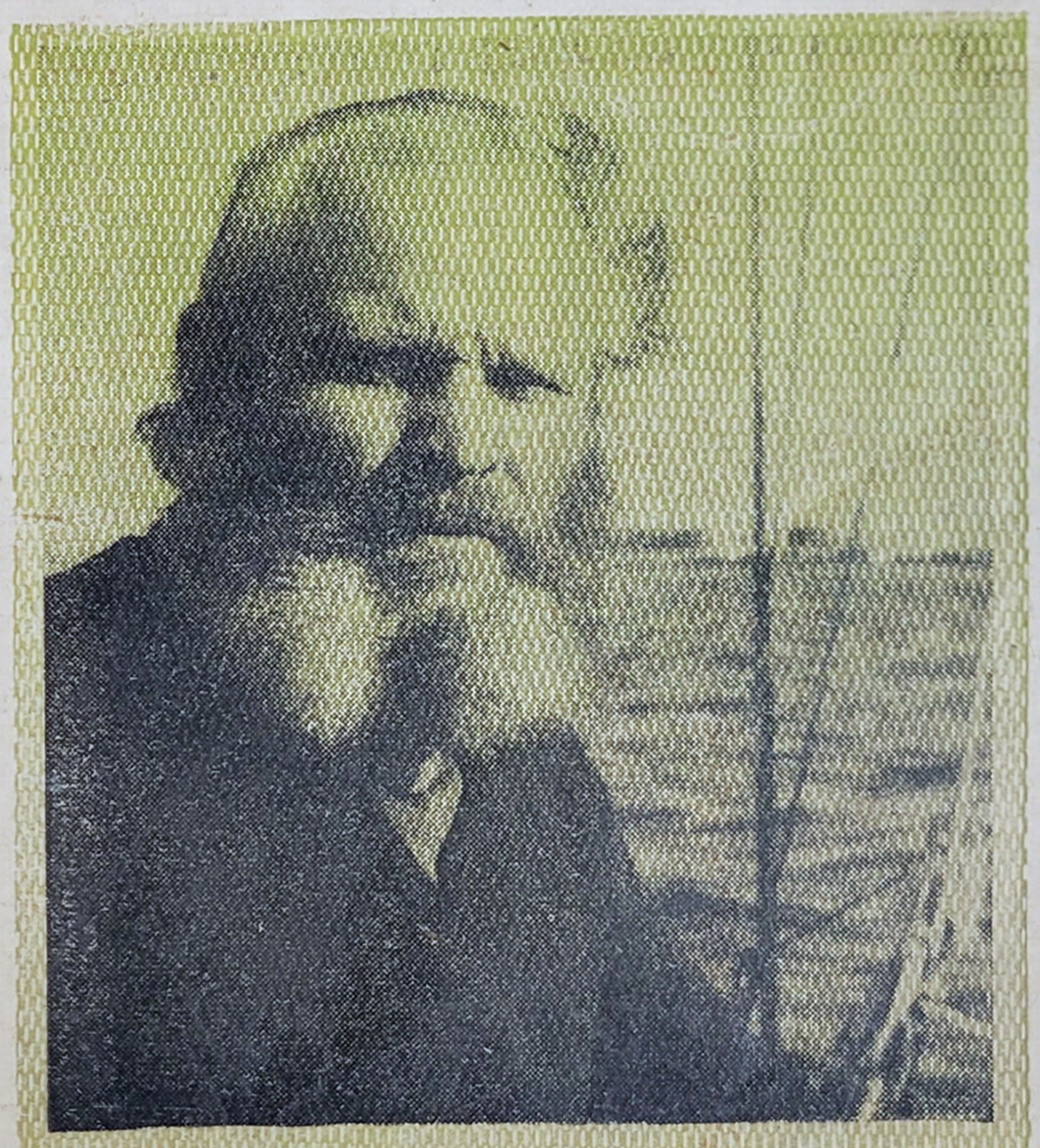

Na tym zdjęciu widzicie kapitana Leonida Teligę na pełnym morzu. **Foto: CAF**

PIŁKARSKI PUCHAR gazety „Pajtaš"

Korespondencja z Węgier

CO JEST POTRZEBNE, aby zdobyć piłkarski puchar gazety węgierskich pionierów „Pajtas"?

Przede wszystkim musi być drużyna. Kto ją może zorganizować? Koledzy z jednej klasy lub szkoły, dzieci z jednej ulicy lub podwórka, zastęp pionierski lub po prostu grupa przyjaciół. Drużyna musi mieć swojego kapitana, trenera oraz kwatermistrza. To on właśnie organizuje dla swojej drużyny sparring-partnerów, ustala terminy meczów z sąsiednią ulicą czy wioską... I gdy drużyna już nieźle gra — właśnie kwatermistrz zgłasza ją do wielkiego turnieju o puchar gazety.

Ciąg dalszy str. 4–5

PYTAJ — ODPOWIEMY

Słyszałem, że w Polsce żyją Tatarzy i mają nawet swoje wsie. Czy redakcja mogłaby napisać coś na ten temat?

Hanka B.
z Chorzowa

Polscy Tatarzy — pierwszymi ułanami

W POLSCE są rzeczywiście wsie tatarskie, których ludność wywodzi się w prostej linii od sławnych wojowników. Tatarzy byli bowiem nie tylko naszymi przeciwnikami, jak wiecie z historii, ale także wiernymi sojusznikami — i to od czasów Grunwaldu.

Sprowadzeni na Litwę przez Giedymina, Kiejstuta i Olgierda — książąt dostrzegających niebezpieczeństwo grożące ze strony Krzyżaków — Tatarzy walczyli w 1410 roku na grunwaldzkich polach pod wodzą chana Dżelal Ed-Dina jako sprzymierzeńcy Wielkiego Księcia Witolda.

Obradujący w 1569 roku sejm Unii Lubelskiej zezwolił kilkudziesięciu tysiącom Tatarów zamieszkujących ziemie Rzeczypospolitej na budowę meczetów i zakładanie szkół.

Sto lat później nastąpił nowy okres świetności polskiej tatarszczyzny. Patronował mu zakochany w muzułmańskich obyczajach i ceniący wysoko bitność wyznawców Allacha opiekun stacjonujących w Polsce licznych chorągwi tatarskich — król Jan III Sobieski. Gdy po bitwie pod Wiedniem zabrakło w skarbcu pieniędzy na wypłacenie Tatarom zaległego żołdu, zaczęto nadawać im ziemię z tzw. dóbr królewskich.

Między innymi wieś Studzianka przypadła w udziale Tatarowi Adamowi Ułanowi.

To nazwisko odegrać miało w dziejach polskiej wojskowości niemałą rolę. Dzisiejsza nazwa „ułani" pochodzi właśnie od pierwszego ułana — Adama, który okazał się twórcą owych legendarnych oddziałów lekkiej konnicy, wyposażonej w lance z proporczykami, a później w czaka.

Nie było w Polsce powstania narodowego, zrywu niepodległościowego, w którym nie braliby udziału polscy wyznawcy islamu. Józef Bielak, płk Jakub Azulewicz, Mustafa Achmatowicz, major Sulejman Biegański (adiutant Tadeusza Kościuszki) — oto godni reprezentanci tej patriotycznej tradycji. Na apel Kościuszki opuścili oni swoje rodzinne miejscowości i udali się wprost na pole bitwy.

W okresie wojen napoleońskich powołano do życia specjalne oddziały tatarskie, które walczyły m.in. pod wodzą potomka Adama Ulana — kapitana Samuela. Wsławili się także inni dowódcy tych oddziałów: pułkownik Samuel Murza Achmatowicz, rotmistrz Maciej Azulewicz i kapitan Joachim Murza Korycki.

Gdy w 1939 roku hitlerowcy napadli na nasz kraj, oddziałem tatarskim dowodził żyjący do dziś i mieszkający w Gdańsku rotmistrz Aleksander Jeliaszewicz.

Ilu jeszcze Tatarów żyje w Polsce? — Około dwóch tysięcy. W okresie międzywojennym było ich kilka tysięcy, a przed pierwszą wojną światową, czyli pół wieku temu, jeszcze kilkanaście tysięcy. Jest to więc społeczność zanikająca. W Białymstoku mieszka ich około czterystu a w województwie około trzystu. W dwu typowo tatarskich wsiach — Bohonikach i Kruszynianach — mają nawet swoje meczety. Wiele dziewcząt i chłopców nosi tradycyjne, tatarskie imiona oraz spolszczone nazwiska.

Można jeszcze znaleźć około trzystu muzułmanów w województwie zielonogórskim, m.in. w Gorzowie Wielkopolskim i tyleż w Gdańsku. W samej zaś Warszawie można się doliczyć około stu pięćdziesięciu „polskich Tatarów".

(Oprac. j. k.)

Rys. M. Kościelniak

Bolesław Karaś, rybak — zwiadowca w swoim mieszkaniu. **Foto J. Kasprzak**

MÓJ WUJEK ZNA DZIADKA KARASIA

W „Świecie Młodych" 10 października ukazał się artykuł **„O rybaku, który został zwiadowcą".** Początkowo nie interesował mnie ten temat.

26 października przyjechał do nas wujek w odwiedziny. Po obiedzie, przy herbacie wujek zaczął opowiadać o swoim pobycie w wojsku. Snuł opowieść o tym, jak polscy zwiadowcy przeprawiali się przez Wisłę. Wujek opowiadał o dziadku Karasiu, który razem ze zwiadowcami, brał udział w wyprawie „po języka".

Przypomniałem sobie wówczas artykuł. Pokazałem go wujkowi i przeczytałem wszystko, co tam było napisane. Wujek potwierdził przedstawione wydarzenia, powiedział nawet, że znał dziadka i że z nim rozmawiał.

W tym czasie, gdy zwiadowcy wykonywali swoje zadania, wujek i reszta jego kolegów z niewidzialnego stanowiska ubezpieczali zwiadowców. Wujek służył w I Armii Wojska Polskiego, w 4 Dywizji, 10 pułk piechoty. Był ładowniczym w baterii.

Dziadek Karaś za swój czyn został mianowany honorowym żołnierzem 10 pułku piechoty. Natomiast mój wujek przebył szlak bojowy od Lenino do Kołobrzegu, ale na trzy miesiące przed zakończeniem wojny został ranny właśnie w Kołobrzegu. Koniec wojny zastał go w szpitalu polowym. Dzisiaj prowadzi gospodarkę w Mokszeszowie, pow. Świdnica. Nazywa się Wojciech Szastak.

(b. s.)

Zbigniew Iwańcow
Świdnica

LACROSSE — sport Indian

W FILMIE **„Winnetou — czerwonoskóry dżentelmen"** widzieliśmy grupę indiańskich dziewcząt biorących udział w grze, całkowicie w Europie nieznanej. Jest to stara gra Indian północnoamerykańskich, której nazwę nadali Francuzi. Oni też rozpowszechnili ją w Kanadzie.

W lacrosse gra się na boisku podobnym do piłkarskiego, ale bramki są nieco mniejsze. Zawodnicy mają kije zakończone rodzajem siatki podobnej do tej, jaką się podbiera ryby. Są to więc jakby „łyżki" przy pomocy których gracze chwytają piłkę podobną do tenisowej, podają ją sobie, strzelają na bramkę.

Jest to sport bardzo „twardy", gracze używają bowiem swych „łyżek" nadzwyczaj energicznie — dlatego też zabezpieczeni są kaskami, siatkami na twarz i ochraniaczami, jak zawodnicy amerykańskiego futbolu.

Lacrosse była w drugiej połowie ubiegłego wieku bardzo popularna w Kanadzie. Stąd dostała się do USA, gdzie w roku 1882 został założony pierwszy klub lacrosse — na Uniwersytecie Homewood w stanie Maryland. Pozostała tam do dziś sportem nr 1, nie dając się wyprzeć ani baseballowi, ani amerykańskiej piłce nożnej.

W Kanadzie stale wytrzymuje konkurencję hokeja. Niektórzy hokeiści grają w lacrosse latem, traktując ją jako sport uzupełniający. Podobna gra uprawiana jest w Mongolii, tam jednak zawodnicy grają na koniach; jest to więc połączenie indiańskiej lacrosse i polo. (jk)

ciekawe

ŚWIECĄCY ROWER

● **Niezwykły pomysł zastosowali japońscy producenci rowerów. Otóż ukazała się ostatnio w Japonii seria rowerów, których wszystkie części są nafosforyzowane. Na takim rowerze można jeździć w najciemniejszą noc.**

TELEWIZOR DLA KRASNALI

● **W Japonii skonstruowany został najmniejszy na świecie telewizor. Jest on wielkości znaczka pocztowego i waży zaledwie 86 gramów!**

Dziś kończymy pierwszą naradę zastępów

W pierwszej ogłoszonej w tym roku harcerskiej naradzie zastępów uczestniczyło — zabierając głos na spotkaniach i nadsyłając swoje wypowiedzi do redakcji — 70 harcerek i harcerzy. Większość z nich — to oczywiście zastępowi.

Wybrałem dziś do druku kilka najciekawszych głosów. Parę listów odłożyłem i wydrukuję w najbliższych numerach w „Poczcie polowej zastępowych".

ALBATROS

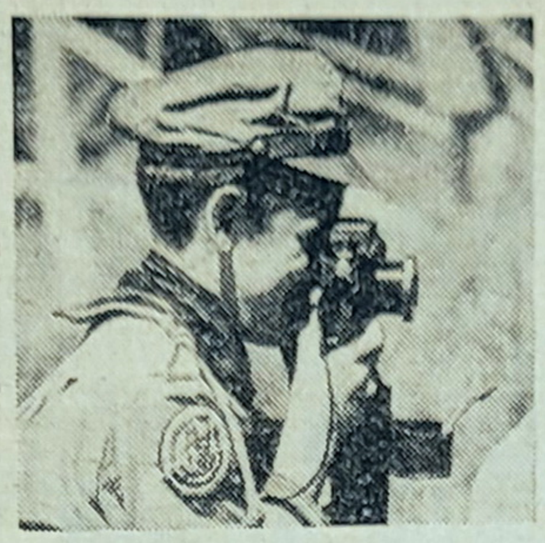

ZASTĘP i zastępowy

Dh Olek N. z Warszawy:

Zgrana paczka

INACZEJ BĘDZIE się układać współżycie w zastępie, gdy cały zastęp jest z jednej klasy, gdy wszyscy są kolegami i starymi przyjaciółmi, a inaczej, gdy zastępowy jest starszym kolegą. W pierwszym wypadku o tematy na zbiórki nie trzeba się specjalnie starać. Łatwo je znaleźć w życiu szkolnym, każdy ma coś do powiedzenia. Gdy natomiast zastępowy jest starszy od swego zastępu musi się starać zainteresować czymś harcerzy. Nie może robić — jak to się mówi — „suchych" wykładów, bo to każdego znudzi. Aby zbiórka była żywa, powinien wykorzystywać każdy, chociażby najbardziej niezwykły pomysł.

W obu jednak przypadkach jest ważne, aby zastęp stanowił zgraną „paczkę", którą łączą przeżycia nie tylko z harcerstwa, ale również wspólna wycieczka, pójście do kina. Takie przeżycia też dostarczają ciekawych tematów na zbiórki.

Dhna Danka P. z Wejherowa:

Przykre wydarzenie

CHCĘ OPOWIEDZIEĆ o jednym zdarzeniu: pewnego dnia zastęp mój był na podchodach. Rozdzieliłyśmy się na grupy. Obok przechodziły harcerki z innej drużyny. Druhny z mojego zastępu — choć prosiłam je, aby nie robiły tego — zaczęły je wołać. Druhny te pomyślały, że potrzebujemy pomocy, podeszły więc do nas. Zastępowa zapytała, czego chcemy, a moje druhny zaczęły się głośno śmiać. Stanęłam na uboczu i byłam bliska płaczu. Wtedy ta druhna z mojego zastępu, która najgłośniej krzyczała, powiedziała tamtym, że to ja czegoś chciałam. Rozpłakałam się. Druhny z tamtej drużyny popatrzyły na nas z politowaniem i odeszły. Wtedy dopiero moje dziewczęta zaczęły żałować.

Nie wiem, jak mam przeprosić tamte druhny, jak zaprowadzić dyscyplinę w moim zastępie.

Dh Jacek S. z Warszawy:

Bywa i tak...

JESTEM PRZYBOCZNYM w naszej drużynie. Na podstawie obserwacji stwierdzam, że czasem w zastępie są wyszkoleni harcerze, a zastęp jest prowadzony przez człowieka, który jeszcze sam nie nauczył się zdawać raportu, nie wie co to jest np. klucz do Morse'a.

Również do szeregowych druhów mam osobiście wiele uwag. Niektórzy to przecież właściwie nie harcerze. Należą do harcerstwa, bo jest to im potrzebne do opinii. Trzeba ich siłą zmuszać do przychodzenia na zbiórki, a mundurów prawie nigdy nie noszą.

Dhna Alka B. z Warszawy:

Żeby było jak dawniej

DO HARCERSTWA wstąpiłam na początku piątej klassy, należę więc już czwarty rok. Pierwsze zbiórki były bardzo interesujące. Zastępowa nasza organizowała ciekawe zabawy i gry, chodziłyśmy na spacery, jeździłyśmy często z całą drużyną na biwaki. Tak było przez dwa lata.

Teraz jesteśmy najstarszym zastępem w drużynie. Zbiórki drużyny są nawet dosyć ciekawe, natomiast na zbiórki zastępu przychodzimy niechętnie. Nasz nowy zastępowy nie potrafi zorganizować ciekawej, a równocześnie pożytecznej pracy. Na zbiórkach nic się nie dzieje, wszyscy się wygłupiają. Chciałabym, aby w naszym zastępie było tak, jak przed kilkoma laty, to znaczy, żeby zbiórki odbywały się regularnie, żebyśmy zdobywali sprawności i stopnie harcerskie, żeby było ciekawie.

Dhna Violetta W. z Bydgoszczy:

Co robić?

MÓJ ZASTĘP liczy 6 dziewcząt, wszystkie są z mojej klasy. Miałyśmy już kilka zbiórek, na których obrałyśmy nazwę zastępu, zrobiłyśmy proporczyk. Poza tym uczymy się piosenek i przygotowujemy programy na różne uroczystości.

Słowem, staram się jak tylko mogę, ale to wszystko za mało. Zbiórki nie są takie jakie być powinny. Chcę jak najlepiej prowadzić zastęp, ale nie wiem dobrze jak prowadzić zbiórki, aby były interesujące.

Dhna B. z Gdyni:

Miał prawo odejść

CHCIAŁABYM zabrać głos w sprawie listu dh M. Z.: „Czy miał prawo odejść". Ja także byłam zastępową, a następnie opuściłam zastęp obejmując funkcję przybocznej. Nie uważam tego za przestępstwo. Każdy chce awansować. Ja przekazałam swój zastęp podzastępowej i podziękowałam dziewczętom za wspólną, roczną pracę. Nie mówiłam im, że mam ich dość, że są niezdyscyplinowane. Może dh M.Z. odszedł w innej atmosferze i stąd te wyrzuty.

Dh Heniek Marat z Woli Drzewieckiej:

Kilka rad

OBECNIE nie jestem już harcerzem, lecz byłem nim kilka lat. Prowadziłem zastęp Lata Wiejskich Drużyn, działający podczas wakacji. Organizowaliśmy różne zajęcia — od zabaw i gier, poprzez prace społeczne aż do zbiórki „runa leśnego".

Moim zdaniem: zastępowy — to harcerz, który spośród innych czymś się wyróżnia, lecz nie stara się podkreślać, że jest ważny. To bardzo istotne. Może wyróżniać się zdolnościami organizacyjnymi, umieć wykonywać te rzeczy, których nie potrafią inni, powinien być punktualny, stanowczy, sprawiedliwy i koleżeński. Nie może natomiast wymuszać dyscypliny siłą.

Zastępowy powinien razem ze swoim zastępem opracowywać plan działania — i na cały rok, i na najbliższe zbiórki. Powinien uwzględniać wszystkie propozycje zastępu a jednocześnie sam występować z ciekawymi pomysłami. Może je znaleźć np. w serii „Złota Błyskawica", czy w innych wydawnictwach tego typu, które mają na celu pomoc zastępom w pracy.

Inna sprawa — to zainteresowanie wszystkich druhów pracą zastępu. My wprowadziliśmy w tym celu system punktacji. Ustaliliśmy np., że za obecność na zbiórce dawać się będzie 10 punktów, za wykonanie jakiejś pracy od 10 do 20 punktów itd. Wpisywaliśmy również punkty za wyniki uzyskane w grach sportowych. Po ich podliczeniu mogliśmy wyłonić zwycięzcę. Taka punktacja pobudzała rywalizację, przynosiła korzyści w postaci zainteresowania wszystkich aktywną pracą w zastępie.

Tylko w zgranym zastępie wspólnie pokonywującym przeszkody, w którym każdy członek zastępu wie, że na sukces całej grupy musi składać się i cząstka jego pracy, mogą być wszyscy zadowoleni.

Oprac. B. SKÓRSKA

Kończymy naszą pierwszą naradę. Zabierających głos można by podzielić właściwie na dwie grupy.

Pierwsi zastanawiali się nad tym, jak ułożyć wzajemne stosunki między zastępowym i zastępem. W sprawie tej dając kilka rozsądnych rad podsumował naszą dyskusję dh Heniek Marat. Bardzo mu za to dziękuję.

Druga grupa uczestników narady — to zastępowi, którzy szczerze przyznają się, że nie mogą sobie poradzić z organizowaniem ciekawych zbiórek i w tym upatrują przyczynę niezadowolenia w zastępie. Pochwalam ich za odważne postawienie tej sprawy. Aby im pomóc, postanowiłem zwołać kolejną, drugą naradę na temat: KTO I JAK POWINIEN POMAGAĆ ZASTĘPOWYM? Czekam na pierwsze głosy w tej sprawie.

ALBATROS

C. d. ze str. 1

Możecie zapytać: jaki był początek tej piłkarskiej akcji? Otóż w pierwszym dniu wiosny w gazecie „Pajtas" ukazało się wezwanie do tych wszystkich chłopców, którzy marzą o piłkarskiej sławie. Gazeta poleciła im, aby organizowali się w drużyny. Dzikie drużyny, które rejestrowano w redakcji. Dziennikarze nie spodziewali się wielkich cyfr i przeliczyli się. Redakcja została zasypana meldunkami. Z całego kraju zgłaszały się drużyny, które pragnęły zagrać w finale. Oczywiście, dziennikarze ucieszyli się ogromnie. Apel redakcji dotarł nawet do najdalszych zakątków kraju.

Można było rozpocząć eliminacje... Najlepsi awansowali do rozgrywek powiatowych, potem wojewódzkich — najlepsi znaleźli się w finale w Budapeszcie.

*

Ale oto i finał. W decydującym dniu ranne pociągi przywożą do stolicy drużyny z Samogy, Bacá, z dalekiej Nyireghaza, z podnóża gór Matra. Wraz z młodymi piłkarzami zjawiają się trenerzy, rodzice, rodzeństwo, przyjaciele. Ile drużyn, tyle nadziei na zwycięstwo. Stadion pionierski jest przystrojony flagami. Na trybunach tysiące kibiców. Wśród nich widzimy samego Sándora Barca, wi-

Gorące chwile na boisku.

Korespondencja z Węgier

Kibice mogli oglądać emocjonującą grę na boisku, prawdziwe rozgrywki pucharowe.

Wszystkie drogi WIO

DZIECI DALEKIEGO WSCHODU

Oto jedna z fotografii, które zwróciły moją uwagę. Widzicie na niej dzieci z Dalekiego Wschodu w chwili, gdy odrabiają lekcje w bursie, gdzie mieszkały po przyjeździe do Polski.

PRZEGLĄDAJĄC u płk Jerzego Strzałkowskiego z Warszawy stary album, zwróciłem uwagę na kilka pożółkłych zdjęć przedstawiających krótko ostrzyżonych chłopaków w niezgrabnych, drelichowych ubraniach i za dużych butach.

Płk Strzałkowski powiedział wtedy do mnie: — „Ciekaw jestem, czy mnie pan rozpozna? Przecież miałem w tym czasie zaledwie czternaście lat..."

Pokazałem więc na „chybił trafił" pierwszego z brzegu chłopca: — „może to jest pan?"

— „Nie, to Alek Bogucki. Przyjechaliśmy wraz z kilkoma tysiącami dzieci z podróży dookoła świata i trzeba było ów moment uwiecznić. Stąd te fotografie..."

Tak wpadłem na trop tej niezwykłej sprawy.

Rozdział I
w którym autor przypomina historię

POWIEŚĆ NASZA rozpoczyna się w roku 1918. W Związku Radzieckim trwają jeszcze zacięte walki wew-

PIŁKARSKI PUCHAR gazety „Pajtaś"

ceprzewodniczącego Europejskiego Związku Piłkarskiego i Węgierskiego Związku Piłkarskiego. Są też trenerzy sławnych drużyn ligowych. Będą oni obserwować chłopców. A może wyłonią spośród nich przyszłego asa narodowej reprezentacji?

W czasie krótkich przerw nie brakuje tematów do rozmów. Kto by przypuszczał, że drużyna „Raba" z Cyör — mająca za sobą ponad 200 zwycięskich spotkań — zostanie zepchnięta aż na 4 miejsce. A drużyna z budapesztańskiej dzielnicy Kispest? Ta właśnie dzielnica dała węgierskiemu futbolowi zawodników światowej klasy. I dziś właśnie, podczas finałów młodzi są niedysponowani. Przegrywają mecz za meczem i ostatecznie zajmują aż 7 miejsce.

Ale oto na boisku rozgrywają finałowy mecz dwie najlepsze drużyny. Trwa prawdziwa, sportowa walka. Chłopcy są twardzi jak skały. Bramkarze mają swój wielki dzień. Napastnicy obu zespołów walczą o piłkę jak lwy. W ostatnich minutach meczu chłopcy z Barcs — strzelają gola. Ale napastnicy drużyny z Toporna nie tracą jeszcze nadziei. Walczą o każdą piłkę. I oto w ostatniej sekundzie pada wyrównująca bramka. Ostatni gwizdek sędziego. Chłopcy są zmęczeni. A tu sędzia przedłuża grę. Mecz staje się jeszcze bardziej zacięty. W końcu, grająca bardziej stylowo drużyna „Olimpia z Barcs", zdobywa puchar redakcji. Drugie miejsce przypadło drużynie „Orion" z Toporna.

W przyszłym roku wielkie mecze rozpoczną się od nowa.

JANOS FORRAI

Puchar powrócił do domu, do pionierów z Baresa

Pociąg pancerny odnaleziony przez pionierów

W 1919 ROKU, w dniach węgierskiej rewolucji robotnicy Budapesztu zbudowali pociąg pancerny. Jego załogę stanowiło stu młodych ochotników, którzy ruszyli do boju w imię wolności i zwycięstwa klasy robotniczej. Jednakże walka była nierówna, siły kontrrewolucji zwyciężyły, zaczęły się prześladowania robotników — aresz-

ty, sądy, więzienia. Republika Węgierska padła.

Pociąg pancerny dostał się w ręce kontrrewolucjonistów. Postanowili go zniszczyć, przekazać na złom. Ale pociąg nie zginął. Nie wiadomo do dziś, kto się tym zajął, fakt jednak pozostanie faktem, że ktoś porozdzielał wagony i poukrywał w warsztatach kolejowych.

I oto niedawno pionierzy węgierscy odkryli na jednej z nieczynnych już bocznic kolejowych parowóz a następnie z pomocą starych rewolucjonistów, uczestników wydarzeń 1919 roku, odnaleźli dwa wagony pociągu pancernego.

Obecnie zabytkowy pociąg jest restaurowany. Pionierzy powołali do życia specjalny sztab, który organizuje dni pracy, przydziela poszczególnym zastępom zadania. Już niedługo pociąg pancerny — pomnik bohaterskiego zrywu narodu węgierskiego w 1919 r. — zajmie poczesne miejsce na terenie miasteczka pionierskiego — w Csileberc.

(jk)

...ODY DO POLSKI

nętrzne, cały kraj objęty jest ogniem rewolucji. Ale i w Polsce następują wielkie, historyczne przemiany. Po wielu latach niewoli Polska odzyskuje niepodległość. I do wolnego już kraju zaczynają wracać Polacy...

Naszych rodaków nie brakuje też na dalekiej Syberii. Mieszkają tam potomkowie dawnych zesłańców politycznych wywiezionych przez carskie rządy za udział w powstaniach, tajnych związkach. Również i oni postanawiają dostać się do niepodległej Polski, o jakiej marzyli w czasie długich lat zesłania i tułaczki, o jaką walczyli ich dziadowie i pradziadowie.

A że okazało się potem, iż marzenia nie pokryły się z rzeczywistością — to już inna sprawa...

Jednak wracać chcieli. Niestety, nie wszyscy mogli, choć władze radzieckie od początku były do repatriacji ustosunkowane pozytywnie. Nowe, tworzące się dopiero państwo radzieckie stało przecież w ogniu wojny domowej połączonej z interwencją obcych państw. Na terenie całego kraju grasowały grupy kontrrewolucyjne; był ataman Petlura, generał Denikin, „batko" Machno, admirał Kołczak, działały wojska interwencyjne Niemiec, Grecji, Anglii, Francji, USA, Japonii, Włoch...

W tej sytuacji poruszanie się po kraju tak ogromnym i pozbawionym na skutek wojny transportu — było niesłychanie niebezpieczne. Tym bardziej dla zesłańców, a nawet ich potomków, których zawsze uważano za ludzi związanych z ruchem lewicowym. Samozwańczy watażkowie mordowali takich bez litości.

Armia Czerwona walcząca na wielu frontach nie mogła przecież zapewnić od razu bezpieczeństwa wszystkim...

A tak wyglądał płk J. Strzałkowski (w środku u dołu), w roku 1934. Był już wtedy dorosły... Zdjęcia z archiwum płk Strzałkowskiego

Rozdział II
w którym płk Jerzy Strzałkowski wyjaśnia, co kryje się pod skrótem PKRDzDW?

„W TYCH to właśnie czasach, na przełomie lat 1919—1920, powstała w Związku Radzieckim dziwna organizacja: — **Polski Komitet Ratunkowy Dzieci z Dalekiego Wschodu.**

Prezesem została pani Anna Bielkiewicz, żona polskiego inżyniera, budowniczego słynnej kolei transsyberyjskiej.

Przedstawiciele Komitetu zaczęli docierać do najdalszych wsi i miasteczek, szczególnie tam, gdzie były dzieci polskie, sieroty lub półsieroty. Bywało i tak, że rodzice po prostu oddawali swoje dzieci komitetowi, mając nadzieję, że im samym łatwiej będzie jakoś wrócić później...

Protektorat — ze strony radzieckiej — nad całą akcją objął sam **Feliks Dzierżyński.** Pani Bielkiewicz spotykała się z nim, w tych sprawach, wielokrotnie. Uzgodniono, że część repatriantów popłynie do Polski przez... Japonię i Ocean Spokojny! Była to w ówczesnej sytuacji najbezpieczniejsza droga. Podróż morską zorganizował **Japoński Czerwony Krzyż,** dając do dyspozycji swoje statki handlowe. Japończycy postanowili pomóc nam, synom i córkom Polaków (w kraju Kwitnącej Wiśni panuje kult dzieci). Dzierżyński zaś zapewnił pomoc wszystkich władz terenowych ZSRR, wszędzie tam, gdzie już działała władza radziecka.

Ostatnie transporty dzieci w latach 1922—1923 przyjechały do Polski pociągami, które konwojowane były przez osobistych wysłanników Dzierżyńskiego, zaopatrzonych w specjalne dokumenty. A trzeba wiedzieć, że w tych niepewnych czasach pieczęć i podpis **Przewodniczącego Nadzwyczajnej Komisji do Walki z Kontrrewolucją a potem — Ludowego Komisarza Komunikacji** — były najlepszą ochroną, jaką można sobie było wymarzyć!

Łącznie przyjechało do Polski około 2500 dzieci w wieku od 2 do 17 lat. Niektóre z nich odbyły podróż prawie że dookoła świata, zwiedzając po drodze nawet Australię.

Przyjechałem do kraju mając lat 12, a już w wieku lat 17 zostałem... **Prezesem Związku Dzieci Dalekiego Wschodu!** Moje „urzędowanie" rozpoczęło się od tego, że zorganizowaliśmy kilka ekip roboczych i za zarobione pieniądze zakupiliśmy kilkanaście par butów i rękawiczek dla najmłodszych, najbardziej potrzebujących kolegów. W tym czasie nie byłem jeszcze pełnoletni i nie mogłem podpisywać żadnych oficjalnych dokumentów. Robili to za mnie członkowie Zarządu... starsi ode mnie. W ten sposób zaczęła się moja praca z młodzieżą i dziećmi, trwająca przez wiele lat, do dnia dzisiejszego.

Zżyliśmy się tak, że kiedy we wrześniu 1939 roku wybuchła wojna z Niemcami, założyliśmy tajną organizację »Polskie Oddziały specjalne — „Jerzyki"«. Byłem Komendantem Głównym tej organizacji, przyciągnęliśmy do swoich szeregów tysiące młodzieży. Walczyliśmy z hitlerowcami przez cały okres okupacji. Ale o tych sprawach, to — być może — porozmawiamy przy innej okazji..."

JERZY DĄBROWSKI

Rys. P. Brykalski

PŁOMIEŃ W OKLAHOMIE (34)

ZNALEŹLIŚMY JE W JAKIMŚ ZAKAMARKU: prymitywne, wąskie schodki. Zawiodły nas w górę. Nie na obszerny strych, jak tego oczekiwaliśmy, ale do wąskiego korytarzyka z dwojgiem drzwi. I jedne i drugie stały otworem. Za pierwszymi ujrzałem pomieszczenie zupełnie puste, za drugimi — pokój, w którym stał stół, szafa i łóżko. To było właśnie mieszkanie Willburna. Karol począł myszkować po kątach, zajrzał do szafy, później wsunął się pod łóżko, tak że wystawały mu tylko końce nóg. Wreszcie wypełznął stamtąd ciągnąc za sobą sporą, żelaznymi okuciami wzmocnioną skrzynię. Na czarnych antabach wisiały dwie wielkie kłódki.

— Jeśli tam w środku — powiedział oddychając ciężko — nie znajduje się rzecz, której szukam, niech się nie nazywam Karol Gordon.

Wyjrzałem na schodki i przywołałem Carra. Zjawił się z dwoma kluczami związanymi sznurkiem.

— Tylko to — powiedział. — Żadnych innych...

— Daj. Sprawdzimy.

Pasowały. Obie kłódki odskoczyły ze zgrzytem, pisnęły zawiasy i oczom naszym ukazało się wnętrze skrzyni. Nie była pełna. Jej zawartość sięgała zaledwie trzeciej części wysokości. Na samym wierzchu leżało kilkanaście równo złożonych arkuszy papieru. Rozwinęliśmy. Były to jakieś plany. Jeden z nich stanowił — sądząc na oko — mapkę Doliny Złej Wody. Pod papierami znajdował się pas z futerałami, w których tkwiły dwa rewolwery i kilka kartonów naboi ułożonych na warstwie zielonego płótna. Gdy Karol je ściągnął, ujrzeliśmy trzy rzędy równo rozmieszczonych, podłużnych paczek, obok których, w samym rogu spoczywał pokaźny, pękaty worek ze skóry. Sięgnąłem po niego, ale musiałem sobie pomóc drugą ręką, tak był ciężki.

— Jest — stwierdził triumfalnie mój przyjaciel.

Szybko rozsupłał rzemienie. Błysnęło srebro nowiutkich jednodolarówek.

— A paczki? — zapytałem.

Ale już Piotr rozerwał wierzchni papier. Ukazały się równo złożone banknoty.

— Już wiemy, co trzeba — stwierdził Karol. — Kładźcie to wszystko z powrotem. Szybko, szybko!

Uwinęliśmy się migiem. Skrzynia została zamknięta, klucze zabrane przez Karola. Zbiegliśmy po schodkach.

— Musimy się rozdzielić. Ja pojadę na drugą stronę doliny, poszukać Rączej Antylopy. Trzeba zorganizować jakiś posiłek dla pogorzelców, potem wypłacić im pieniądze i szybko wysłać do Kansas. Wiele zależy od tego, czy Indianie zdołają schwycić konie. Temu, kto je wypuścił, należą się tęgie baty. Wy dwaj musicie odszukać Hardy'ego. Niech przyjdzie z kilku zaufanymi ludźmi pilnować domku dyrekcji. Jutro czeka nas piekielna robota... — stwierdził Karol.

— Jutro? — zapytałem. — Chyba dzisiaj. Spójrz na niebo! — Nie myliłem się. Nad naszymi głowami wisiała szarość pochmurnego świtu.

Karol pomknął ku przeciwległym stokom doliny, my — ku niezbyt dalekiemu źródłu ognia. Coraz bardziej drażnił nozdrza ostry zapach ropy, palącego się drewna i rozgrzanej ziemi. Kłęby dymu raz po raz przysłaniały niebo. Oto już dom który służył za koszary dla straży. Nikogo. Skręciliśmy w kierunku magazynu broni. Tu ujrzałem pierwsze języki ognia. Dudnienie stawało się donioślejsze, ale poprzez jego ponury dźwięk dobiegało mnie czyjeś wołanie.

— Piotrze! — zawołałem. — Słyszysz?

— To tam — odparł wskazując ręką kierunek. — Biegnijmy!

Nigdy nie gnałem równie szybko. Dojrzałem wreszcie na tyłach drewnianej budy sylwetki dwu osób. Wyglądało tak, jakby z sobą walczyły. Znowu krzyk. Teraz poznałem: kobiecy głos! Oto pojawiła się w polu widzenia sylwetka trzecia. Znalazłem się już tak blisko, że mogłem dokładnie rozpoznać osoby: Eileen, którą trzymał za ręce nieznany mi typ i inżyniera Mertona. Okazał się szybszy ode mnie. To on właśnie przyskoczył z boku i trzasnął draba pięścią w głowę. Tamten zwalił się na ziemię jak kłoda.

— Eileen — krzyknąłem. — Co pani tu robi?

— Dziękuję, bardzo panom dziękuję... — powiedziała, ciężko oddychając. — Szłam do domu dyrekcji i ten... — wskazała palcem na leżącego — rzucił się na mnie...

— A to drań! — oburzył się Piotr, który biegł za mną. — O już się rusza! Ja bym mu lepiej przysolił! Co z nim zrobić?

Wzruszyłem ramionami.

— Nic. Chcesz się nim zaopiekować?

— Nie nadaję się na pielęgniarza, doktorze...

— Chodźmy stąd — przynaglił Merton. — Prędzej Eileen. Niebezpieczne miejsce.

— Muszę poczekać na Ludwika, dźwiga moje drobiazgi.

— Drobiazgi? — zapytałem zaskoczony.

Roześmiała się.

— Co tak pana dziwi? Mam trochę drobiazgów, tam — wskazała poza siebie — i szkoda mi było zostawić je na pastwę ognia. Przyszedł Ludwik i pomagał pakować. O... właśnie on...

Z dalszych jej słów wynikało, że ruszyła przodem, kierując się ku domkowi dyrekcji. Uznała go za najlepsze dla siebie schronienie. Ludwik miał ją dogonić. Zmarudził jednak ładując do łoboju zbyt wiele przedmiotów — czego można było się domyślić obserwując, jak się zbliżał z bagażem na plecach. Oto dlaczego w pewnej chwili Eileen znalazła się sama wśród pustkowia gorejących zabudowań.

— Ludwiku — powiedziałem, gdy podszedł obładowany ciężarem — nie wolno było zostawiać Eileen. A teraz szybko do domu Willburna.

— Willburn tam jest? — zapytał Merton.

— Jest, ale... — zająknąłem się nie wiedząc, jak powiadomić sekretarkę o tragicznej śmierci szefa.

Wyręczył mnie Piotr.

— Willburn nie żyje...

Merton zmarszczył się tylko, ale Eileen krzyknęła:

— Och! Co się stało? Zastrzelili go?

Odzyskałem głos:

— Nie, stratowały go rozpędzone konie. Jego i Yeatsa. Bardzo teraz na pana liczymy, inżynierze — dodałem. — Pana pomoc będzie bezcenna... Idźcie już.

Rozstaliśmy się. Oni ruszyli ku skłonom wzgórz, my — samym skrajem doliny. W tym miejscu jej środek gorzał już płomieniem, na szczęście dość niskim, ale fala gorąca raz po raz parzyła twarze. Nieco dalej dogorywały drewniane resztki baraków. Żar stał się tak intensywny, że zrezygnowaliśmy z marszu w tym kierunku. Magazyn z bronią dawno już musiał spłonąć, a Hardy na pewno nie czekał, aż pożar przetnie mu drogę odwrotu. Postanowiliśmy zawrócić.

Nagle za naszymi plecami ozwał się gromowy poglos, zwielokrotniony echem, a w sekundę później zapanowała cisza.

— Co to? — zapytałem starając się przekrzyczeć nie istniejący już hałas. Wypadło to bardzo zabawnie.

— Zatkało się...

— Co się zatkało?

— Szyb. Niekiedy się zdarza. Wybuch powoduje wstrząsy, które zawalają otwór i to tak dokładnie i mocno, że ciśnienie ropy zostaje zrównoważone.

— A jeśli nie? — zapytałem zaciekawiony.

— Ano, wówczas próbuje się dokonać takich wstrząsów sztucznie, przy pomocy materiałów wybuchowych. Czasem się udaje, czasem nie. Szyb potrafi wówczas płonąć miesiącami, ale w końcu wpuszczone w otwór rury stopią się, ziemia i kamienie obsuną i tak się kończy fajerwerk. No, ale myśmy mieli większe szczęście. Teraz już po kłopocie, doktorze.

— Niezupełnie — odparłem wskazując na płomienie. — Pożar rozszerza się. Lękam się, Piotrze, aby nie przekroczył granic doliny. Widziałem już prerię w ogniu.

— Ja również. Czy płomień się rozszerzy, czy nie... Zobaczymy. Na dobrą sprawę przydałby się deszcz. I wcale nie zdziwiłbym się, gdyby nagle lunęło. Słyszałem, że podpalenie kaktusowego pola, dzięki ogrzaniu powietrza, ściąga wodę na ziemię. Ten palący się szyb narobił więcej żaru niż sto pól kaktusowych, a do tego od rana chmury na niebie. Doktorze, chyba naprawdę już pada...

C. d. n.

Napisał WIESŁAW WERNIC

Rys. ST. ROZWADOWSKI

ZAKOCHANE W HISTORII

W Lidzbarku Warmińskim najwspanialszy jest zamek. Ciągną turyści do niego ze wszystkich stron Polski. Nic dziwnego, wszak zaliczony został do zabytków grupy „O", to znaczy o światowym znaczeniu.

Oto krótka jego historia:

Zamek biskupi w Lidzbarku zbudowany został w drugiej połowie XIV stulecia, stał się siedzibą niemieckich biskupów.

Ale juz w roku 1460 Warmia znalazła się ostatecznie w granicach Polski. Odtąd biskupami Warmii i panami Lidzbarka byli polscy uczeni, artyści i synowie królewscy. Prowadzili oni ożywione życie dworskie, a ze stolicy biskupstwa uczynili centrum polskich wpływów kulturalnych i artystycznych. Inicjowali wspaniałe prace architektoniczne, malarskie, rzeźbiarskie; utrzymywali bogatą bibliotekę zamkową, galerię obrazów i rycin, kapele i teatry nadworne, a na jednym z pobliskich wzgórz założyli ozdobne ogrody. Największe zasługi w szerzeniu kultury w tym regionie kraju odniósł Ignacy Krasicki, od 1766 roku biskup warmiński.

Lidzbarski zamek mimo licznych pożarów, wojen i zniszczeń nie stracił wiele ze swej dawnej świetności. Jest dziś odrestaurowany i chroniony jako najwspanialszy zabytek (po zamku Malborskim) budownictwa obronnego na ziemiach pomorskich.

*

Wędruję po salach zamkowych. Wraz ze mną dziewczęta z miejscowego Liceum Ogólnokształcącego: Alina Tubis, Danusia Bednarek, Jolą Janczak, Zdzisia Janicka, Jola Chachiel, Hanka Krysiak, Joanna Włoszyńska, Zofia Kamińska i Krysia Kręcik. To właśnie one opowiedziały mi historię biskupiej siedziby w Lidzbarku. Znają tu każdy kąt, wyłom, próg, każdą sień czy balustradę. Mają Odznakę Przewodnika i oprowadzają młodzieżowe wycieczki po mieście i po zamku. Należą do Harcerskiej Drużyny Ochrony Zabytków.

— Skąd archeologiczno-historyczne zainteresowania u dziewcząt? — pytam opiekunkę drużyny, druhnę Marię Gonczaronek.

— Zaczęło się bardzo prozaicznie. Na pierwszych zbiórkach drużyny zastanawiałyśmy się wspólnie, co będziemy robić. A że część dziewcząt pochodzi z Lidzbarka, więc nie każda znała miasto i jego zabytki. Wobec tego uzgodniłyśmy, że powinnyśmy dobrze poznać historię miasta, w którym żyjemy.

Najpierw udałyśmy się do zamku, a tam... przyjął nas z radością jego dyrektor, pan Edward Kotowski, który okazał się wielkim entuzjastą młodzieży i postanowił nam pomóc.

— Od dziś zamek jest do waszej dyspozycji — powiedział. — Możecie tu odbywać zbiórki, organizować spotkania z ciekawymi ludźmi i tu praktycznie poznawać dzieje tego zabytku.

*

Dziś dziewczęta czują się w zamku jak we własnym domu. Witają mnie, zapalają świece w kandelabrach i prowadzą do gościnnej sali. Rozmawiamy o tym, co było i co będzie.

— Mamy co tydzień zbiórki w zamku. Znamy już doskonale jego historię i potrafimy przekazać ją innym — mówi Danusia. — Pomaga nam to w szkole na lekcjach historii. Teraz dzięki naszym historycznym zainteresowaniom każda wycieczka w teren ma swój dodatkowy urok. Poszukujemy cennych zabytków i patrzymy na nie „okiem znawcy".

— Osiągnęliśmy pewien archeologiczny sukces — wtrąca Jola. — Przy naszym udziale zostały odkryte piwnice, ciągnące się pod zamkiem. Uczestniczyłyśmy w ich odrestaurowaniu.

W odnowionej baszcie zamkowej ma powstać klubo-kawiarnia. A nam obiecano udostępnić piwniczne pomieszczenia raz w tygodniu. Chcemy zorganizować tam Sobotni Klub Młodzieżowy, w którym spotykać się będą wszyscy młodzi entuzjaści archeologii i historii Ziemi Warmińskiej.

— Naszą pasją chcemy przede wszystkim „zarazić" młodszych kolegów ze szkoły podstawowej — mówi Alina — damy im do przejrzenia zrobiony przez nas album o Lidzbarku ze zdjęciami i opisami najcenniejszych zabytków. Potem z dwiema wybranymi drużynami młodszo-harcerskimi zaczniemy regularne zajęcia, które przygotują harcerzy do zdobycia Odznaki Przewodnika.

Chcemy, by nasze miasto odwiedzało jak najwięcej ludzi z całej Polski.

ALICJA WIELGOŁAWSKA

Dziewczęta z Lidzbarka na zbiórce w zamku.

Rozwiązanie konkursu

CZY ZNASZ NRD ?

PONAD TRZY TYSIĄCE dziewcząt i chłopców odpowiedziało prawidłowo na pytania, które postawiliśmy w naszym konkursie pt.: **„Czy znasz NRD".** Jak wiadomo, konkurs ten ogłosiliśmy z okazji dwudziestej rocznicy proklamowania Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

A oto prawidłowe odpowiedzi na nasze konkursowe pytania:

1. Organizacja Pionierska NRD nosi imię Ernesta Thälmanna.

2. Polscy żołnierze zawiesili biało-czerwony sztandar na pruskiej Kolumnie Zwycięstwa w Berlinie, w dniu 2 maja 1945 roku.

3. Podczas ostatnich mistrzostw Europy w Atenach sportowcy NRD zdobyli 25 medali złotych, srebrnych i brązowych.

4. Największym portem NRD jest Rostock.

5. Zakłady „Carl-Zeiss" w Jenie produkują między innymi: lornetki, mikroskopy, teleskopy, szkła optyczne itp.

6. Z tworzywa sztucznego jest wykonane nadwozie samochodu osobowego „Trabant".

KTO WYLOSOWAŁ CENNE NAGRODY?

Największe szczęście miał **Włodzimierz Majcher** z Radomia. Wylosował on główną nagrodę konkursu — a mianowicie zdalnie sterowany „Wyścig samochodowy".

Kolejki elektryczne (model H-0) wraz z szynami otrzymują: **Andrzej Baszak** z Gryfowa Śl. oraz **Elżbieta Gazda** z Pyskowic pow. Gliwice.

Kolejki elektryczne (model T-T) wraz z szynami wylosowali: **Adam Nabzdyk** z Gliwic, **Urszula Lipińska** z Choszczna oraz **Andrzej Młynarski** z Siedlec.

Nagrody szczęśliwym laureatom przesłane zostaną pocztą!

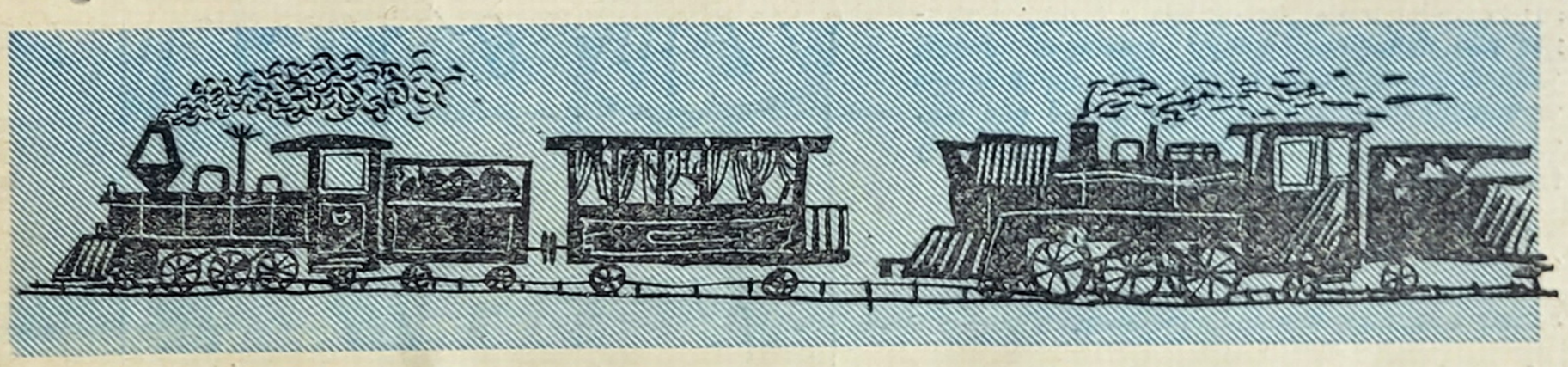

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA. tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA i SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa ul. Bagatela 14. Biuro ogłoszeń — W-wa, Wspólna 61. Tel. 21-21-29. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", W-wa, Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna zł 12.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28 — do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24. Zam. 4627 P-23

4.180 UŚMIECHÓW

Zbliża się zima. Wielu chłopcom i dziewczętom na wsi coraz trudniej dochodzić codziennie po kilka kilometrów do szkoły.

Aby przyjść im z pomocą, inicjatorzy zeszłorocznego konkursu „KIEROWCO, POMÓŻ DZIECKU" przystąpili po raz drugi do organizowania szkolnego „auto-stopu".

Jak z niego korzystać napiszemy w jednym z najbliższych numerów.

PUCHALSKI? Przed chwilą zjechał z trasy. W bazie nie zostawił żadnej wiadomości, ale niech go pan poszuka w domu. Adres...

Mimo że zbliżał się wieczór, postanowiłem jeszcze dziś poznać bohatera reportażu. Już jadąc w pociągu wyjąłem z portfela jego zdjęcie. Okrągła twarz i zawadiacka czupryna nie mówiły nic więcej o tym, jaki on jest, poza tym, co już wiedziałem... Że nazywa się Stanisław Puchalski, ma 26 lat, pracuje w Jarosławskiej Ekspozyturze PKS jako kierowca. Że zwyciężył w konkursie „Kierowco pomóż dziecku" i został ostatniego dnia tegorocznego lata odznaczony „Orderem Uśmiechu".

W ub. roku Związek Młodzieży Wiejskiej, Związek Harcerstwa Polskiego i Towarzystwo Przyjaciół Dzieci zorganizowały po raz pierwszy w sezonie zimowym ogólnopolski konkurs pod hasłem **„Kierowco, pomóż dziecku"**. Zwrócono się z apelem do wszystkich kierowców o dowożenie dzieci wiejskich do szkół, położonych nieraz dość daleko od miejsca ich zamieszkania. Apel ten odbił się głośnym echem w całym kraju. Na szczególnie podatny grunt trafił właśnie w przedsiębiorstwach i ekspozyturach PKS. Tak było i w Jarosławiu.

„Panie szofer gazu..."

O ZAWODZIE KIEROWCY Puchalski marzył już od dziecka. Wprawdzie ukończył Zawodową Szkołę Ślusarską jednak ochotnicze zgłoszenie się do wojska spowodowane było chęcią jak najszybszego uzyskania prawa jazdy. W domu się nie przelewało, więc takie rozwiązanie stanowiło najlepszą drogę do zrealizowania marzeń o kierownicy. Ślusarstwo też mu się przydało. Wszystkie drobne i nieco większe awarie samochodowe usuwa sam z prawdziwą przyjemnością.

Gdyby wdzięczność dzieci można było wyrazić jakąś jednostką, to przekonany jestem, że najwięcej takich „jednostek" zebrałby właśnie Staszek Puchalski z Jarosławia. Byłoby ich aż 4180. Tyle razy bowiem zimą w 1968/69 roku podwoził dzieci do szkoły.

— O konkursie przeczytałem w „Nowinach Rzeszowskich" — opowiada Puchalski. — Jednakże pomoc dzieciom spieszącym do szkoły, w moim wypadku, nie była wyniklem tej krótkiej wzmianki w gazecie ani też akcji ZMS na terenie naszego zakładu pracy. Od kiedy zacząłem pracować jako kierowca, zawsze podwoziłem dzieci, bez względu na porę roku czy konkurs...

— Dzieciaki były strasznie fajne — kontynuuje opowiadanie pan Staszek. — Ilekroć zebrała się ich nawet mała grupa, cały samochód rozbrzmiewał śpiewem.

Nasza ekspozytura PKS obsługuje województwa rzeszowskie i lubelskie. Raz, kiedy wiozłem dzieci ze wsi Markowa w powiecie przeworskim przydarzyła się śmieszna historia. Podczas jazdy usłyszałem, że dzieci przestały śpiewać i spod plandeki rozległy się głosy, żebym zatrzymał wóz. Co się okazało? Jeden z drugoklasistów — z radości, że nie będzie musiał przejść w drodze do szkoły około 6 km, zapomniał tornistra, który został przy szosie. Oczywiście zawróciłem, a kiedy w kilka dni później jechałem tą samą trasą, dostałem od malca bukiecik kwiatów.

Uśmiech za kierownicą

SKORZYSTAŁEM skwapliwie z propozycji pana Puchalskiego i wybrałem się razem z nim na trasę, w kurs do pobliskiego Wysocka. Lśniącym czystością autobusem podjeżdżamy na dworzec. Czeka tam tłum ludzi — kobiety z tobołkami, dzieci. Puchalski wyskakuje zza kierownicy. Z uśmiechem pomaga wszystkim w zajęciu miejsc — podsadza dzieci, wnosi do autobusu bagaże... Dopiero teraz sprzedaje bilety.

Jesteśmy na trasie.

— Panie kierowco — rozlega się czyjś głos — czy mógłby pan zatrzymać wóz? Mimo że nie ma przystanku, Puchalski bez słowa spełnia prośbę. Uśmiech i przyjazny gest ręką są dla niego podziękowaniem.

Mimo najrozmaitszych trudności, jakie nastręcza zawód kierowcy, Staszek Puchalski jest jednym z najaktywniejszych członków zakładowej organizacji Związku Młodzieży Socjalistycznej przy Ekspozyturze PKS w Jarosławiu. Bierze udział we wszystkich akcjach na terenie zakładu, należał np. do najbardziej zapalonych organizatorów Klubu Książki i Prasy.

Koleżeński, uczynny i zawsze uśmiechnięty — mówią o nim w zakładzie, a potwierdzają to znajomi i sąsiedzi w mieście.

— Czy będę startował w tegorocznej akcji „Kierowco, pomóż dziecku"? — powtarza moje pytanie. — Oczywiście. Ale podkreślam jeszcze raz, że nie ze względu na konkurs pomagam dzieciom. Zajęcie w ubiegłorocznym konkursie I miejsca w kraju i otrzymanie „Orderu Uśmiechu" mile mnie zaskoczyło. Największą jednak nagrodą jest dla mnie zawsze uśmiech dziecka.

ANDRZEJ STRZELECKI

REWIA MODY „Świata Młodych"

CIEPŁY I ŁADNY

JAKI PŁASZCZYK CHCIAŁABYŚ MIEĆ? Można sobie pomarzyć. Niezależnie bowiem od tego, co by się chciało, zeszłoroczny jest jeszcze dobry i mama nie zamierza uszyć nowego. Jeżeli jednak szczęśliwie udało Ci się z niego wyrosnąć i mama planuje uszyć coś nowego — wybierz sobie któryś z tych trzech modeli.

1. Płaszczyk z miękkiego flauszu (może czerwony?), szerokie ostębnowania. Na obniżonej talii związany pasek. Na wysokości paska, płaszczyk odcinany, mocno poszerzony.

2. Bardzo praktyczny i ciepły płaszcz typu berbery. Kaptur na bardzo wysokiej stójce, zakrywający dokładnie szyję. Płaszczyk podbity misiem, watoliną lub ciepłą podszewką.
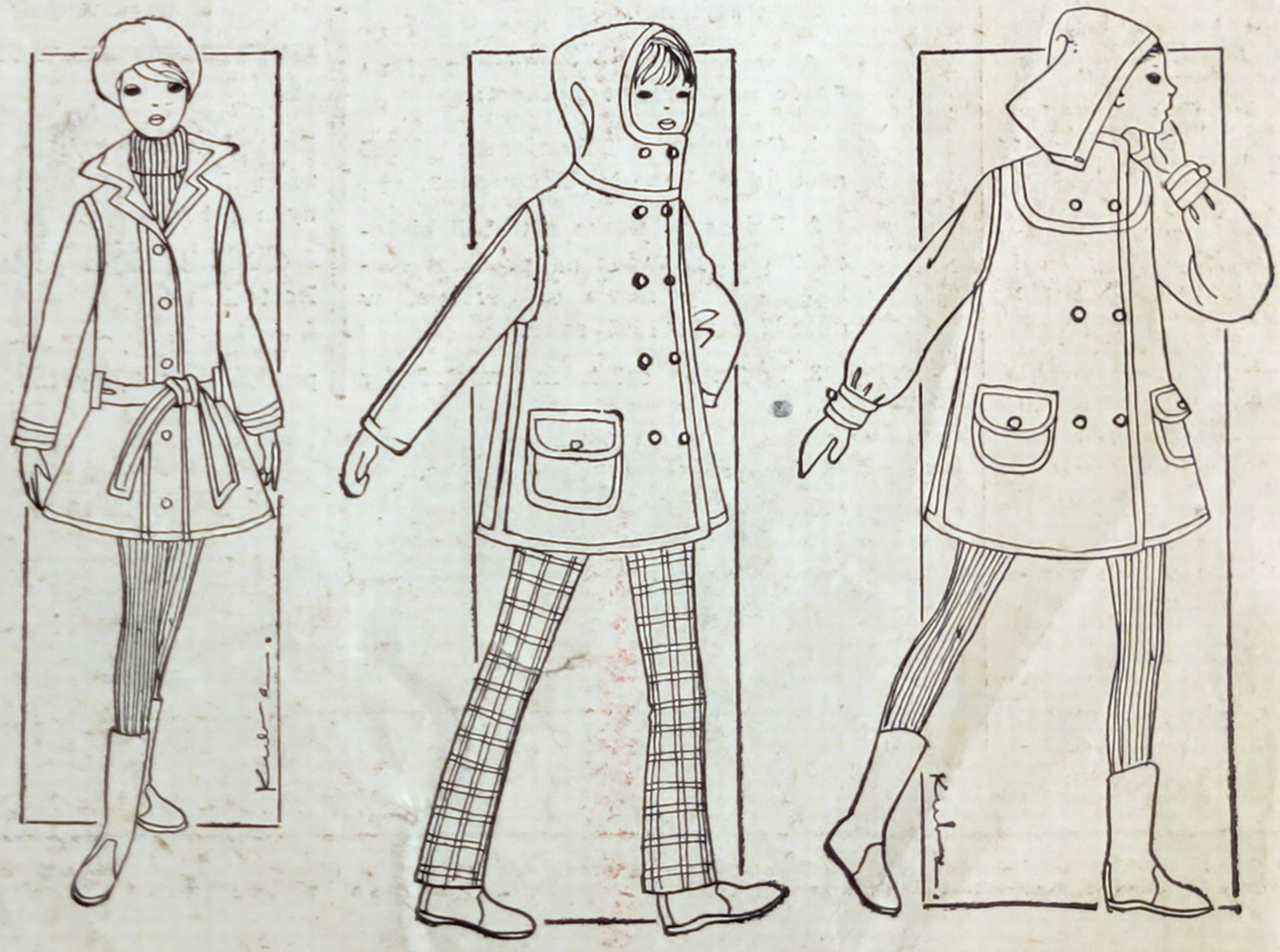
3. Płaszcz z kapturem, na karczku. Szerokie ostębnowania, luźny. Jeżeli podbijemy go misiem, watoliną, może służyć na zimę.